Rok XIV.

TYGODNIK KATOLICKI.

Rok XIV.

№ 18. Grodzisk, 3. maja 1873. № 18.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr. Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Brewe Ojca św.

Ojciec św. wydał, według *Bonner Reichs-Ztg.* następujące brewe do wiernych kapłanów dyecezyi bazylejskiéj:

Pius P. P. IX.

Ukochani synowie, bądźcie pozdrowieni i przyjmijcie błogosławieństwo apostolskie! — Wiadomo wam dobrze, kochani synowie, że Chrystus Pan powiedział: *„Błogosławieni ci, którzy są prześladowani dla sprawiedliwości.“* Otóż wy macie obecnie ten przywilej, ponieważ przełożyliście nad spokój własny i łaski władzców waszych prawa Kościoła i posłuszeństwo ku zacnemu waszemu pasterzowi. Lubo bardzo jesteśmy zasmuceni ciężkiemi waszemi doświadczeniami, oraz uciskiem, który was spotyka, winszujemy wam tego, ponieważ jesteście sługami Pana i ponieważ wierzymy, że zostaniecie za to wynagrodzeni w niebie, oraz i w to, że ostateczne zwycięztwo osiągniecie przez podziwienia godną wytrwałość waszę, taka bowiem ufność rościć sobie może pretensye do zwycięźenia świata całego. A zwycięztwa tego spodziewam się nie tylko z powodu ucisku, jaki znosicie, z powodu gorliwości, która jest bodźcem waszym do działania, lecz także z powodu rzadkiéj stałości, któréj dajecie dowody. Zaprawdę, naród, który jest zdolnym brać przykład z kapłanów swoich, może nowych tylko nabrać sił, popatrzywszy na was, aby upewnić sobie wiarę ojców swoich, a za pomocą tych środków, które mu podają prawa, osięgnąć może napowrót przywileje sumienia swego i gwarancye swojéj wyznaniowéj wolności. Pozostańcie zatém walecznie i niezachwianie u wyłomu i pomnijcie, że Bóg nie opuszcza tych, którzy walczą za jego sprawę, i że niewątpliwym jest tryumf Kościoła. Co nas dotyczy, pośród tych ciężkich czasów, które nam przetrwać przychodzi, wzywamy dla was opieki niebios i ciężko strapieni położeniem waszém, udzielamy wam jako zadatek łaski Bożéj i jako dowód naszéj życzliwości z całego serca nasze apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie u św. Piotra 7 kwietnia 1873 roku w 27 roku naszego pontyfikatu.

Pius P. P. IX.

Ukochanym synom naszym kapłanom w Jura, kantonie berneńskim, w dyecezyi bazylejskiéj.

Cudowne miejsca w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Przenabożny Przeczyciel.

Niepojęta rzecz, poganie, co białogłowę uczynili niewolnicą, oniemal jucznem bydlęciem; co powymyśliwali zasłony, rozmaite mazania i jeszcze inne ochydne rzeczy na jéj upośledzenie; co ją poniżyli aż do obowiązku prostytucyi; co jéj palić się kazali wespół ze zmarłym mężem: a przecież poganie szukali, ile tyle, idealnéj niewiasty: gdy tymczasem właśnie w Kościele znaleść się musiał człowiek, który zaprzeczył w zupełności ideałowi niewiasty, jego rzeczywistemu istnieniu. A przecież ideał taki przynajmniéj w umyśle Boga istnieć musiał, a jego uosobienie zewnętrzne było dla podniesienia zgnębionéj białéj połowy ludzkości konieczne i niezbędnie potrzebne. Tym, który stanął w poprzek przeświadczenia całego Kościoła, był przenabożny patryarcha Carogrodzki: Nestoryusz, Grek, a zatém nie wiele dziwu jako taki: Sofista zwłaszcza miernéj nauki a raczéj bardzo dziwne zjawisko w świecie wschodnim zawsze więcéj idealnym, więcéj tradycyjnym! Dziwne nader zjawisko, bo mężczyzna bodaj cokolwiek, nie mówim już mistyczny lecz po prostu poetyczny, zawsze idealizuje białogłowę; jak znowu odwrotnie białogłowa mężczyznę. Praszczur racyonalistów nie miał ani odrobiny duchowego usposobienia. Ani w VI ani w IV wieku powstała cześć Najświętszéj Dziewicy. Przecież już w katakumbach znajdujemy obrazy Matki Bożéj, najpospoliciéj jak dzieciątku Jéj, a zatém nie inaczéj tylko do rąk Jéj, Jéj Saméj składają dary Mędrcy. Święto Trzech Króli,

ἡμερα των Φωτων najstorożytniejsze w Kościele na Wschodzie, wcześniejsze od święta Narodzenia. Obydwa święta Syna, a więc i Matki, bo jako można oderwać Matkę od Syna, jako można pomyśleć Syna bez Matki? Co się Synowi oddaje, zwłaszcza niemowlęciu, spływa na Matkę, spływać na nią koniecznie musi. Zaraz zatém po zaśnięciu Jéj mieli wedle legendy postawić wierni ku Jéj czci na Karmelu kaplicę. Niedowierzasz? Jakto, nie wieszże, iż po owe czasy Grecy swoim bohaterom stawiali ołtarze, świątynie; Rzymianie Cezarów nawet za życia ubóstwiali?! Ale wierzy się świadectwu przewrotnych pogan: lecz świętym chrześcianom nie chce się dać wiary. Jeżeli Piotr, Jan, Paweł i inni Apostołowie nazywają Jezusa Bogiem, jakież miano wypadało pierwszym wyznawcom dawać Matce Chrystusowéj? Nam się zdaje, że: Matki Bożéj, i nie inaczéj. Cóż tedy pognało Nestoryusza do niesłychanego rokoszu? — Dominikanie, jeżeli sprzeciwiali się Niepokalaności Poczęcia Jéj, to była to tylko kłótnia szkoły, ścieśnienie pojęcia i nic więcéj. Kwasci wprawdzie zawsze; ale wcale co innego od jadu Nestoryańskiego. Może kogo zajmie opis zamieszki przez Nestoryusza wznieconéj. Niestety, nie jesteśmy w stanie przedstawić ze źródeł oblicza tego herezyarchy, pomódz zatém sobie musim dziejami Baroniusza, w skróconém tłómaczeniu Skargi.

Po śmierci Syzyniusza, prawi kardynał, na carogrodzkie biskupstwo wstąpił Nestoryusz, kapłan z Antyochii przyznany, który u ludzi miał żywota i nauki i wymowy i głosu wdzięcznego wielką sławę. Pisze o nim Swidas, iż był wnuk onego kacermistrza Pawła Samozatena, którego potém jady kacerskie wywierał. Oszukiwali się na nim ludzie, iż umiał pokryć swoją płochość i niestatek. Zaraz na pierwszém kazaniu one słowa rzekł do cesarza: Ty mnie cesarzu od heretyków ziemię oczyść, a ja tobie dam nieba. Ty mi na zburzenie heretyków pomóż, a ja tobie na zwycięstwo Persów pomogę. (Zuchwałe zaufanie w sobie — słowem pycha, jaka u wszystkich kacermistrzów). Mądrzy mogli już rozumieć, co to była za głowa i jaka na początku bezpieczność. Piątego dnia po wstępie na biskupstwo zapalić kazał aryański dom, gdzie się tajemnie w Carogrodzie schodzili, i mało rozruchu w mieście nie było.

„Dobrze począł, by był dotrwał: a sam szkodliwym heretykiem nie zostawał. Na jego prośbę cesarz Teodozyusz, który co rok takie listy dawał, uczynił na heretyki ustawę taką, aby na pieniądzach i majętnościach i wyganiem karani byli, aby schadzek nigdzież nie mieli, aby odkazować testamentem i brać nie mogli itd.

„Tegoż roku (428) Nestoryusz, biskup carogrodzki inne heretyki prześladując, sam począł sprosne kacerstwo, nauczając, iż Chrystus urodzony z Maryi człowiekiem tylko był, i zwać nie chciał przeczystéj Dziewicy Bogarodzicą. — Użył Nestoryusz niejakiego biskupa Doroteusza jako tłumacza swego na rozgłoszenie onego, błądzić sam się jeszcze wstydząc. I w kościele przy nim siedząc śmiał do ludu wszystkiego ten Doroteusz zawołać: Kto Maryę nazwie Bogarodzicą: niech będzie anathema, to jest przeklęty. Na co się lud wszystek zdumiał i z nim spółeczności mieć nie chciał. Miał i kapłana Anastazyusza przez którego takie to kacerstwo cicho rozsiewał, mówiąc do ludu: Niezów nikt Maryi Bogarodzicą, bo ona była człowiekiem, a z człowieka Bóg się urodzić nie mógł. Czego mu Nestoryusz biskup nie ganił i owszém potwierdzał mowę jego temi słowy: Ja tego Bogiem zwać nie będę, co po miesiącach rósł, to jest, którego urodzenia dni i miesiące liczono.“

„Nestoryusz, woła Wielebny Beda, co ty tu pleciesz, który błogosławioną Maryę przesz być Bożą Rodzicielką?! Jawnie usiłujesz wywrócić prawdę. Anioł rzekł: Oto Bóg przyjdzie, oto Syn Boży ma się narodzić. W jakiże sposób Syn Boży Bogiem nie jest; a która wydała Boga, w jaki sposób Theotocos tj. Bożą Rodzicielką nie jest?!“

„Nestoryusz kacerstwa swoje przez pisania i rozsełania ich po wszystkich stronach rozszerzać począł. Posłał je i do Egiptu między mnichy i wiele złego i niezgody tam te księgi nasiały. — Przestrzegł mnichów onych *Cyrilus* Alexandryjski przez list swój, nie mianując Nestoryusza: aby takim pismom nie wierzyli i w takie się pytania nie wdawali. I pisał w tenże czas do królewien, to jest do sióstr Teodozyusza cesarza, panienek onych, między któremi starsza była Pulcherya, aby się przestrzegły, a jad on w domu się cesarskim nie zajął. Bo Teodozyusz szanował Nestoryusza, iż go sam na ono biskupstwo wprawił.

Dowiedział się Nestoryusz o oném Cyrilla do mnichów pisaniu, i gniewając się ile o nim mówił. Ale mu napisał Cyrillus: iż jakieś pismo puszczone jest między ludzi z wielkiém wiary świętéj bluźnieniem, które tobie przypisują, ja nie wiem, twoje li jest: i upomina go, aby raczéj to, co źle mówił, odwołał. *Celestynus* też papież dostał onego pisma Nestoryusza i posłał do Cyrilla, prosząc, aby się dowiedział, jeśli jego jest. Bo, prawi, nie wierzę, aby do takich błędów tak od wszystkich chwalony człowiek przyjść miał. Pisał i drugi raz Cyrillus do Nestoryusza, już go ostrzej upominając. Odpisał i papieżowi: iż tak jest, jako czytał i słyszał o Nestoryuszu, który się nad inne mędrszym czyni, hardością się tylko z wysokości stolicy i chytrością broni i najświętszéj panny za Bogarodzicę nie wyznawa.

Nie chwalił *cesarz* nauki onéj Nestora, ale jéj téż nie zakazował, pókiby przez concilium potępiona nie była. A jednak dopuścił mu czynić, coby chciał. Bo gdy mu mnisi przymawiali i drudzy śmielsi jawnie nań w kościele wołali, iż jest heretykiem, iż mamy: królika, ale biskupa nie mamy: Nestoryusz do więzienia je dawał i bić kazał i na wygnanie posełać; w czém go rząd słuchał, i wiele katolików pomęczył, w nadzieję onéj przyjaźni cesarskiéj. Żałowali się mnisi o to u cesarza i dali mu swoję suplikacyę, prosząc, aby się ich krzywdy nie mścił nad Nestorem, ale żeby wiary świętéj od jego złéj nauki bronił, a co rychléj concilium złożył. Oburzył się Nestoryusz i na Cyrilla, rozsiewając nań przez swoich wymyślne potwarze. Ale on z wielką cierpliwością o to się nie gniewając pisał i upominał go, aby wiarę świętą całą zachował, a onéj zgody kościelnéj nie targał. Odradził i klerykom Carogrodzkim, gdy się go radzili, aby go

jeszcze do cesarza nie odnosili, a heretyctwa mu nie zadali, czekając jego polepszenia. Przetoż i synodu Efezkiego jeszcze zebrać nań nie chciał, na którym mógł także postanowić anathemę na te którzy Maryi za Bogarodzicę nie znają. To wszystko katolickie umiarkowanie i cierpliwość i miłość odwłoczyła.

Cyrillus posła swego Posydaniusza do Celestyna papieża wyprawił z tém co wiedział o Nestoryuszu i jego błędach. Posłał téż i swoje pisanie przeciw onemu jego bluźnieniu, i prosi papieża, aby swoje rozumienie około Nestoryuszowéj nauki wszystkim wschodnim biskupom oznajmił, bo bez tego odstąpić od społeczności Nestoryuszowéj nie mogli, ażby naukę i rozumienie jego mieli. Wtenczas też posła swego Nestoryusz wyprawił świetnego męża Antiocha z listem swoim, w którym i o biskupy Pelagiańskie, którzy się do cesarza wygnani z zachodnich kościołów uciekali, mówi, i swoje wyznanie o Maryi opowiada, iż tylko Chrystusa samego człowieka urodziła; i mniemał głupi heretyk, aby papież mu wyznanie jego pochwalić miał.

Zebrał synod Celestynus w Rzymie i on błąd albo kacerstwo Nestoryuszowe potępił; napisał list do niego, iż wyklęty będzie, jeżeli się do dnia dziesiątego po wzięciu listu onego nieupamięta i kacerstwa onego nie odwoła. — Zlecił téż Cyrillowi, aby on list jego albo samemu Nestoryuszowi albo wszystkiéj braci oddał. — Pisał papież i do innych biskupów o tymże, zwłaszcza Antyoskiemu Janowi i Jerozolimskiemu Juwenalisowi i innym: aby wiedzieli, na czém rzecz onego Nestoryusza stanęła.

Cyrillus te listy wziąwszy, nie posłał ich zaraz do Nestoryusza, ale pierwéj do innych biskupów pisał, dając im o tém znać, co Celestynus papież rozkazał. A zwłaszcza pisał do Jana Antyoskiego biskupa, który zdał się na przodku przy katolickiéj naucy stojącym. Bo pisał do Nestoryusza, oznajmując mu to, co mu Cyrillus dał znać, i radząc mu pilnie, aby papieskiemu rozkazaniu dosyć uczynił, a Maryą Bogarodzicą zwał, odwoływając pierwsze mowy swoje. Natrącał to jednak ten Jan Antyoski jako nieaprzejmy katolik: iż ten artykuł o imieniu Bogarodzicy do wiary nie służył, jeno do pokoju, aby się dla tego Kościół nie zamięszywał, co inni wielcy i znaczni doktorowie kościelni téj Pannie przyznawali i tak ją zwali. W ten list swój włożył też niektóre z Syryi biskupy, którzy na ono napominanie Nestoryusza zezwalali, między którymi był Theodoretus Cyru, którzy wszyscy sprzyjali Nestoryuszowi.

Cyrillus synod swoich biskupów Egiptu zerwawszy, oznajmił im, iż Celestynus papież Nestoryusza, jeśliby fałszywéj nauki swéj do czasu naznaczonego nie odwołał, wyklął. I za ich przyzwoleniem wyprawił ten biskupów: Theopenta i Daniela i dwu kapłanów do Nestoryusza do Carogodu, aby mu list papieski oddali. I pisał mu sam pilnie i ostro upominając go, aby się upamiętał, a z innymi wschodnimi i zachodnimi biskupy w wierze i wyznaniu zgadzał. Posłał mu też dwanaście artykułów, któremi fałszywą onę naukę przeklinać miał, i one ręką swoją podpisać, które nazwał anathematismy. — Pisał też Cyrillus, albo on synod Alexandryjski, list do kleryków albo księży Carogrodzkiej, oznajmiając im o Celestinowém Nestoryusza wyklęciu. Także i do mnichów Carogrodzkich dał list, aby jako poczęli, mężnie się o wiarę świętą zastawiali.

Posłowie oni Cyrilla do Carogrodu przyjechawszy, listy i papieskie i synodu Alexandryjskiego Nestoryuszowi w kościele katedralskim przy wszystkich duchownych i wielu znacznych osób oddali. A on nic nie mówiąc tego chciał, aby nazajutrz do niego w dom przyszli. Co gdy uczynili, przypuścić onych posłów do siebie nie chciał, i na kazaniu, także jako pierwéj i jeszcze gorzéj złą onę naukę rozgłaszał. A potém do cesarza się uciekł, na Cyrilla się żałując i niektóre potwarze o heretyctwo nań kładąc. Zerwał też Nestoryusz niektóre sobie sprzyjazne biskupy i Jana Antyoskiego i Theodoreta Cyru i inne. I zmówiwszy się z nimi, zadał Cyrillusowi heretyctwo Apollinara, który prawdziwego człowieczeństwa w Panie naszym nie przyznawał; i prosił też Theodoreta, aby na one anathematismy Cyrillowi odpisał, co on uczynił. Lecz, że Cyrillus sprawić wnet inszém pisanie nieomieszkał, iż Apollinarskiego kacerstwa w niczém nie naśladował, a prawdziwe człowieczeństwo w Panie naszym wyznawał, ale w jedność persony Boskiéj. Słowa, złączone i zjednoczone. Cesarz widząc one spory, iż oba sobie heretyctwo przyczytali, zaczém wykonanie papieskiego postanowienia dojść nie mogło: Concilium z papieżem się zmówiwszy w Efezie złożył, pisząc do wszystkich metropolitów.

Pisał też osobny list cesarz Theodoziusz do Cyrilla, w którym mu znacznie przygania, jakoby on rozterków w Kościele przyczyną był, a iż pierwéj do niego nie pisał o niezgodach onych z Nestoryuszem (polityka byzantyńska). W czém on cesarz, który zawdy w wierze mocnym się i do obrony jéj nad inne ochotny stawił, od Nestoryusza namówiony był, iż tak do Cyrilla pisał; w tém ostrożny nie był, iż łacne ucho takiemu człowiekowi przykładał. Nie, iżby na jego złą naukę przyzwalał: ale rozsądku o niéj wszystkiego Kościoła pragnął. Co prostém sercem czynił i na Concilium co najprzedniejszych biskupów wzywał. Bo i do świętego Augustyna pisał i posła posłał, prosząc, aby do Efezu przyjechał. Ale go już poseł żywym nie zastał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozprawy w Izbie Panów nad nowemi ustawami religijno-państwowemi.

II.

Jak wiadomo, Izba Panów w Berlinie już raz przed świętami obradowała nad nowemi projektami, mającemi na celu wrzekomo uregulowanie stosunku Kościoła do państwa, a w rzeczy saméj zupełne Kościoła zdeorganizowanie. Teraz dnia 24 z. m. podjęła Izba tę sprawę na nowo.

Rozpoczęto dyskusyą nad projektem o kształceniu duchownych i nadawaniu im posad. Przeciw

projektowi wystąpili pp. Witzleben, były prezes ministrów, baron v. Manteuffel, hr. Skórzewski z Czerniejewa, p. Gruner, dawniejszy rzeczywisty radzca legacyjny i podsekretarz stanu, hr Bruehl i p. Kleist-Retzow. Za prawem: hr. Muenster, dawniejszy minister króla hanowerskiego, który po zabraniu tego królestwa umiał, jak się jedno z pism urzędowych berlińskich wyraża, „przyzwoicie“ pogodzić z nową władzą, i który obecnie mianowanym został na ambasadora do Londynu; — dalej sami ministrowie: p. dr. Falk, książę Bismarck (po trzykrotnie) i hr. Roon.

Mowa hr. Skórzewskiego nosi na sobie cechę ogólnych poglądów na Kościół, na papieztwo i na prądy obecne. Wszystko, co mówca wygłosił, powiedział z głębi istnie katolickiego swego przekonania. Zdania jego są prawdziwe i stanowcze. Hr. Skórzewski bez ogródki poddaje się we wszystkiém wyrokom Kościoła i pokornym się jego synem wyznawa; atoli mowa jego nie dotyka z blizka i z precyzyą samegoż przedmiotu dyskusyi. Oto końcowy ustęp:

„Zaczepki i środki skierowane przeważnie przeciw katolickiemu Kościołowi, jako najstarszemu symbolowi porządku, który i bez materyalnéj pomocy pozostaje niezmiennym, mają swe źródło raz w liberalnym prądzie, to w poznawaniu ducha czasu. We wszystkiém co dotyczy mego Kościoła, poddaję się jego kompetencyi.“

Takie stanowcze wyznanie wiary rzadko słyszeć z ust polskich deputowanych. Tém więcéj je zatém cenimy. Hr. Skórzewski jest nietylko inteligentnym Polakiem, lecz i oświeconym katolikiem. Tak zwana inteligencya wielkopolska w rzeczach wiary i Kościoła jest zgoła ciemną. Co o Kościele wie, ma to z żydowskiéj prasy lub z *Dziennika Poznańskiego*, który dawno katechizmu zapomniał. Inteligencya wielkopolska, ta która z *Dziennikiem* trzyma, nigdzie nie widzi, nie chce widzieć Kościoła, natomiast wszędzie widzi Polskę. Toć jéj hasłem jest: *ukochanie Polski ponad wszelkie zasady*.“ To hasło przyniósł z zagranicy do nas p. Franciszek Dobrowolski. Obracał się on w kołach agitatorskich i o Polsce po swojemu wciąż myślał, więc nic dziwnego, że obok Polski nawet dla Boga już nie ma miejsca. To też tłomaczy dla czego *Dziennik* z mowy p. hr. Skórzewskiego nie zadowolony: hr. Skórzewski nie wspominał nic o Polsce. Błąd wielki popełnili Apostołowie, że w *Credo* nie weszło: „wierzę w Polskę,“ i to jeszcze z dodatkiem: „w Polskę à la Dobrowolski, *Kraj* itp.“

Po hr. Skórzewskim zabrał głos p. Witzleben, potém baron Manteuffel, który rzekł: „Rząd chwilowe odniesie zwycięztwo, lecz owoców jego kosztować nie będzie, gdyż te zbierać będzie socyalizm.“

Z kolei wystąpił Gruner, były rzeczywisty radzca legacyjny i podsekretarz stanu. Kończąc, powiedział:

„Wykonywanie praw tych doprowadzi do największych trudności; nowe nam przedłożą projekty do praw wyjątkowych w sferze prawa prasowego i prawa o stowarzyszeniach, niech więc partya liberalna będzie ostrożną i nie idzie daléj na téj śliskiéj drodze.“

P. Gruner odzywał się głównie do partyi liberalnéj.

Poprzedniemu mówcy odpowiedział minister Falk; ku wielkiéj radości liberalnych panów wyrzekł, „że wolność Kościoła nie jest absolutną, lecz, że tylko tak daleko rozciągać się winna, jak daleko da się pogodzić z egzystencyą państwa.“

Kr. Krassów ubolewa nad tém, że skutkiem nowych praw kościół ewangelicki najsrożéj utrapionym zostanie.

Kanclerz Bismarck mówił długo: główną osią, około któréj się cały jego wywód obraca, jest przekonanie, iż Kościół zagraża państwu. I tutaj książę mówca oskarża nie wiedzieć po raz który frakcyą Centra, tak zwane polskie agitacye na Śląsku i w Księstwie, i Kościół czyli jakąś z łona jego partyą na równi z internacyonałem stawia. Oto słowa jego:

„Przeciwko partyi, chcącéj świeckiego panowania księży, jako też i przeciw partyi *internacyonalnéj*, które to obiedwie narodowego wykształcenia i państwa na narodowości opartego nie uznają, które państwo podkopują, zagrażają mu i walczą przeciw niemu — przeciwko partyom tym powinni się, zdaniem mojém, łączyć wszyscy ci, których sercu wzmocnienie życia narodowego jest drogiém.“

Słyszymy tu tylokretnie już rzucane oskarżenia, ale są to oskarżenia ogólnikowe, nie poparte żadnemi faktami. Cóżkolwiekbądź, zarzuty podobne, skoro się do Kościoła katolickiego odnoszą, znajdują wiarę i poklask. Liberalizm w Izbie Panów mowę księcia Bismarcka obsypał hucznemi oklaskami.

Hr. Bruehl odpowiedział zaraz silnie poprzedniemu mówcy, wołając, „że nigdy jeszcze w téj Izbie nie użyto tak ostrych słów przeciw Kościołowi katolickiemu, jak te, które właśnie słyszano,“ i dodał: „Nie naruszajmy praw Kościoła, gdyż one są starsze, aniżeli prawa państwa.“

Książę Bismarck ponownie się odzywa i frakcyą Centra o chęć wywołania wojny domowéj pomawia.

P. Kleist-Retzow ubolewa, że książę Bismarck odłączył się od partyi konserwatywnéj. Powiedział on:

„Odłączenie się państwa od Kościoła nigdy nie stanie się dla państwa zbawiennėm. Prawa te robią wrażenie, jak gdyby ktoś, kto życzy sobie zagłady Kościoła, a wyznać tego otwarcie nie ma odwagi, wymyślił był ten sposób, za którego pomocą Kościół sam w przepaść runie.“

Na tém zakończyła się dyskusya generalna. Nazajutrz rozpoczęto obrady szczegółowe. Nie będziemy ich tutaj podawali. Wiemy co obrońcy projektów mówią i mówić mogą, a co przeciwnicy. Ostatecznie wszystkie paragrafy bez zmiany lub z maleńkiemi odcieniami przyjęto.

Sprawa cała dobija do końca. Korona podpisu swego nie odmówi, więc wnet nowy okres nastanie.

Czy się spełnią nadzieje księcia Bismarcka i wszystkich rządowców, że po ściśnięciu Kościoła kleszczami praw tych, pokój nastanie dla państwa, czy też urzeczywistnią się obawy, iż z jednéj strony Kościół zajęknie w niewoli, a państwo silnie nadwerężoném zostanie, — czas niedaleki pokaże.

Jeżeli katolicy wszyscy rozumieją znaki czasu i gotowi do wszelkich ofiar i cierpień — to i militaryzm pruski tego, co niespożyte, pokonać i rozbić nie zdoła.

Krytyczny przegląd

panteistycznych systemów filozofii polskiéj.

(Ciąg dalszy.)

II.

Józef Kremer.

Wykład systematyczny filozofii p. Kremera ukazał się naprzód w Krakowie w tomie Iym, (*a*) zaś już tom IIgi wydanym był w Wilnie (*b*).

(*a*) W roku 1849 złożony ze 492 stronnic osemki, a zawiera w sobie *Fenomenologię i Logikę*.

(*b*) W roku 1852, a składa się z 727 stronnic osemki i obejmuje *rzecz o naturze* i o *duchu ludzkim*.

Nad filozofią p. Kremera zastanowimy się nieco obszerniéj, już to dla tego, iż dotąd jéj dokładnego rozbioru w Literaturze naszéj nie znamy, już z przyczyny uwydatnionych w niéj wszystkich niemal główniejszych obłędów wszechbożeństwa (panteizmu), do téjże Literatury ztąd zowąd naniesionych; już wreszcie i dla tego, że ta filozofia niemałe w swym czasie miała powodzenie, zaleca się pięknym i poetycznym stylem, zewnętrzną i redakcyjną metodycznością, a lepiéj i wielostronniéj od innych polskich téj szkoły filozofii, przedstawia w sobie jéj system. Mniemamy więc, iż obecny krytyczny rozbiór filozofii p. Kremera, da poznać grunt i węgielny kamień niemieckiéj Fichtych, Schellingów, a zwłaszcza Heglów filozofii, i zastąpi brak wykazania stanowiska téjże nauki według p. Libelta, który się głównie sadowi na władzy duszy człowieczéj, znanéj pod nazwą *wyobraźni* czyli fantazyi albo *imaginacyi*, i stanowiska *Dumań* p. Gołuchowskiego, który też filozofią Niemców, a szczególnie Schellinga, swojego mistrza, chciał niepojętym sposobem pogodzić z Chrześcianizmem. Dzieł bowiem tych ostatnich dwóch pisarzy nie mogąc obecnie posiadać w ręku, a znając dobrze z uważnego kiedyś odczytania, zapewniamy, że zaokrąglenie poglądu na system nowożytnéj filozofii wszechbożeńskiéj w naszém piśmiennictwie na tém nie ucierpi, byleby tylko czytelnik chciał za mną, bacznie zważywszy system Trentowskiego, bacznie też i cierpliwie uważyć ciąg następnych wykazań, które natychmiast złożymy. Tam zaś i tu prosimy nie brać na wiarę i na zgorszenie potwornych błędów wszechbożeństwa, które przed sąd czytelnika stawić zmuszeni jesteśmy.

Naprzód p. Kremer uważa systemat filozofii Hegla za podwalinę, na któréj się winny budować szkoły i systemata przyszłe. (c) Postanowiwszy przeto wyłożyć filozofią jako całość, obejmującą wszystkie jéj gałęzie, oparł się na Encyklopedyi Hegla, przedstawiając ją według swego stanowiska. (d) Ztąd to *bezwzględną* heglowską ideę, gwoli chrześciańskiéj Wiary, zamierza uwieńczyć szczytem mądrości ludzkiéj, którym jest *osoba bezwzględna* — Bóg. (e) Tak się usadowiwszy, dzieli swą filozofią na *Fenomenologią*, naukę o zjawiskach, na *Logikę*, rozprawiającą głównie *o rozumie bezwzględnym*, i na *Teozofią*, która ma uczyć *o bezwzględnéj osobie*, ale obie powyższe części w sobie złączyć. (f) Téj jednak trzeciéj części autor wcale nie wydał, lecz za to w tomie II. rozwiódł się obszernie nad *filozofią natury* i *ducha ludzkiego w ogólności*. Mianując zaś chlubą wieku naszego i mistrzowskiemi dziełami Trentowskiego *Chowannę*, *Myślini*, a Libelta *Filozofią* i *Krytykę*, w niektórych względach niemi się zasłania, a w innych je uzupełnia. (g)

Po wielu retorycznych zwrotach i pochwałach dla filozofii jako nauki. dochodzimy nareszcie jéj oznaczenia, które tak brzmi: „Umiejętnością opierającą się na czystém myśleniu (i czystym rozumie) jest filozofia.“ (h) Filozofii jest przedewszystkiém zadaniem, aby myślenie swoje oswobodzić od wszelkich obcych pierwiastków, przymięszanych zwykle do niego, by odgarnąć od myśli wpływy *uczuć* (więc i rozumowych?), *wyobraźni*, *doświadczenia* (własnego rozumu i innych ludzi?), *ufności* (a następnie wiary) na *powagę* (Boską czy ludzką?), *spostrzeżenia* (?) *rozsądku* (a tym jest sąd zdrowy własnego rozumu), *sumienia bystrości*, (umysłu?), *zmysłowości*, *dowcipu* i tym podobnych potęg

(c) Tom I str. VI.
(d) Tamże str. VIII.
(e) Tamże.
(f) Tamże str. IX.
(g) Tamże str. X.
(h) Tamże str. XIII.

w człowieku. (i) Po takiém wyłączeniu władz i działań duszy, cóż pozostaje w człowieku? Nicość! I przekonamy się w ciągu rzeczy, że filozofia p. Kremera temu niezaprzecza. Po takiém filozofii określeniu, jakby to było niezbitą prawdą, autor powiada: „Myśl sama dogląda własnéj pracy swojéj, sama przypisywać sobie winna tryb postępowania swojego, sama siebie i rozum czysty (?) uważa być dla siebie podstawą i dzielnicą.“ (j) Lecz myśl, jako myśl, żadną nie jest istotą w świecie bytującą; jest bezpośredniém działaniem lub objawem myślącego człowieka; a rozum *czysty*, w autorze, obrany z najistotniejszych władz duszy, jak to widzieliśmy, może być tylko utworem wyobraźni, co też poniżéj sprawdzimy.

Taki to grunt swéj filozofii, w samym początku sztuczny i samowolny, autor tłumaczy: „Bóg stwarzając światy, uczynił je wedle swéj myśli wiekuistéj: wszechbytności koło jest tedy wyrażeniem wcieloném téj myśli twórczéj nieskończonéj. Ztąd *duch* człowieczy, a myślenie jego, jako najwyższe ducha znamię, jest myśli twórczéj najdoskonalszém wyrażeniem. — Więc nie dziw, iż myśl człowieka niby przeczuciem wiedziona (a więc głucha i samorządna) tęskni do *pokrewnéj* sobie myśli, przebywającéj we wszechrzeczach stworzonych i pragnie z nią spłynąć w *jedność*. To pragnienie prze ją siłą tajemniczą do filozofii. (k)

Plan więc widoczny jest w tém: Myślenie filozofa w stopniu najwyższym, a jestestwa wszechświata w stopniach niższych, wyrażają niby tęż samą i jedną myśl Stwórcy, która się budząc w duchu filozofa, przez filozofią, wraca niby do Boga i przedstawia Boga. Właśnie sam autor wyraża to w słowach: „Na zaklęcie filozofii, zjawiska [ciało istót widomych] przemijające, znikome, *umierają śmiercią ziemską*, a *odradzają* się *duchem* (zwiędłe rośliny, zdechłe wszech natur i gatunków zwierzęta?), ich *dusze* przenoszą się na dzielnicę filozofii niby na pola elizejskie swoje (do swego raju). . . Co się wielkiego i zacnego na niebie [u Boga?] lub ziemi [u ludzi] święci, staje się téj filozofii przedmiotem.“ (l) Kto w tém nie poznaje wszechbożeńskiéj nauki, niech śledzi daléj to samowolne myślenie, które jest gruntem całéj téj filozofii, zawarowanéj naprzód jakiemiś prawami *Fenomenologii*. Te prawa autor mieni *świadomościami*, *zgoła wziętą świadomością siebie i bezwzględną*. W tych świadomościach naznacza jakieś stopnie postępu, o którym z góry powiada: *„Każdy człowiek jeżeli ma jakąkolwiek wartość w sobie, winien być przy zakładzinach własnéj swojéj istoty i tego, czém on jest.“* (ł) Więc ma zostać naocznym świadkiem swego w żywocie matki poczęcia, i stworzenia pierwszego człowieka, co wychodzi na to, aby z człowieka przedzierzgnął się w jakieś bóstwo. Autor też mówi: „gdy się człowiek wzniesie sam nad siebie (nad swą naturę i jéj granice), wtedy Bóg prawdy, Bóg światła *wpłynie* (jakby woda) w serce jego.“ (m)

Mówiąc ogólnie o *świadomości*, powiada: „świadomość a przedmiot są jéj z sobą na równi, na jednym i tym samym szczeblu, (n) na drugim staną świadomość o przedmiocie (np. o księżycu), która jest własném człeka błędném widzeniem, a nie odpowiada temu, czém przedmiot jest sam w sobie, (o) w którym ta świadomość powinna siebie obaczyć. (p) Daléj „świadomość“ nie przestając na przedmiocie danym, dobiera się wyższego przedmiotu, i tak ciągle. (q)

(i) Tamże.
(j) Tamże str. 10.
(k) Tamże str. 15--16.
(l) Tamże str. 9.
(ł) Tamże str 19--20.
(m) Tamże str. 21.
(n) Tamże § 3 str. 22.
(o) Tamże str. 21.
(p) Tamże § 3 str. 22.
(q) Tamże str. 23.

Te przemiany wtedy się skończą, a świadomość wtedy stanie u kresu swojego, gdy ona i przedmiot jéj będzie jedno i to samo (jakby dwie krople źródlanéj wody), to jest prawdą bezwzględną. (r)

Wszakże świadomość na każdym z kolei stopniu przekonywa się, iż przedmiot, który dopiero uważała *za prawdę, nie był prawdą*, ale raczéj pozorem, jéj własném błędném widzeniem, (s) istne czołganie się w mroku. I o toć filozoficzny wynik siedmiu §§ o *świadomości rzeczy*.

Następuje *świadomość zgoła wzięta*, bezpośrednia, która jest pierwszém ogniwém czyli początkiem Fenomenologii; a zatém i filozofii saméj. (t) Świadomość ta składa się ze świadomości *zmysłowéj*, (u) świadomości czyniącéj postrzeżenia (w) i świadomości rozumowéj. (x) Świadomość zmysłowa, będąca w człowieku li za użyciem zmysłów samych, (y) *usuwa wszelką treść przebywającą w tym człowieku*, (a więc duszę bez któréj ciało ze zmysłami jest trupem), treść za pomocą któréj mógłby badać, rozbierać przedmiot, (zmysłowy) jak np. pamięć, imaginacyą, zastanowienie, myślenie itp. (z) Więc zkądże powstaje taka świadomość przy zawieszeniu zupełném wszystkich władz duszy? Autor niezbędne to pytanie wymyja gawędą, iż: przedmiot zmysłowy (np. rosnący dąb lub koń przed nami stojący) istnieje bez *żadnych cech, znamion i własności* [bez czego właśnie żaden zmysłowy przedmiot istnieć nie może], własności mogących być wykrytemi badaniem, zastanowieniem; (ż) że przedmiot zmysłowy (drzewo, koń) niema żadnego stosunku ani związku z innemi przedmiotami (ź) (np. z wodą, powietrzem i ziemią); że wszystkie materyalne przedmioty dla świadomości zmysłowéj są bez cech, bez różnic, głuche i puste (bardziéj niż bańki mydlane), wszystkie (dąb, koń, siano, woda) jedne i też same; (a) i że właśnie świadomość zmysłowa, co miała być najbogatszą i nieprzebranéj treści [człek zaś rzeczy widome od niewidomych lepiéj i łatwiéj poznaje] okazała się być zupełnie *bez treści i czczą*, (b) (więc ciągłe złudzenie). A tak już przedmiot mający być jednym pewnym oznaczonym szczegółem, jednostką zmysłową (jak dąb, koń, rzeka, morze), jako całość, zamienił się w téj filozofii *sam na ogół czczy i głuchy*, (c) jakby same widmo.

Więc, aby przeprowadzić system wszechbożeństwa, autor musiał ztąd wynieść ten, a nie inny wywód, mianowicie, że przedmiot (jak koń, dąb itp.) *nie jest* jednostką zmysłową, ale przeciwnie sam sobie jest ogółem, który w téj filozofii, jak obaczymy, także jest czczym i bez treści.

Świadomość czyniąca spostrzeżenia, jako ogólna i mająca przedmiot ogólny za treść swoję, stawa w stósunku odwrotnym wobec zmysłowéj téj, jednostkowéj i pojedyńczéj świadomości (d). Filozof n. p. Zdzisław, w świadomości zmysłowéj, zrzeka się swéj treści, to jest ogólnéj swojéj istoty (e). Zaś w świadomości *spostrzegającéj* przestaje być jednostką (to jest człekiem Zdzisławem) i jest ogólną całością treści rozmaitéj (f). Więc w świadomości *zmysłowéj* ta filozofia zaprzecza człowiekowi pojedyńczemu, nigdy mu nie odjętéj osobistości i samoistności, a tu ją z góry odrzuca, mieniąc jakimś ogółem, nędzniejszym od kropli wody i ziarnka piasku, który posiada przecież nieodjętą mu rzeczywistość i własny byt. Ztąd zapobiegając temu prostemu następstwu swéj filozofii, autor wykrzykuje: „Ale człowiek nie powinien być naturalnym“ (g).

Po wielu rozumowaniach, za których ścisłość w ciągu nawet całego dzieła bynajmniéj ręczyć nie można, filozofia schodzi do rezultatu, że i przedmioty i świadomość *zmysłowa i spostrzegająca*, mają *sprzeczności nieusunięte* i są tylko *zjawiskiem* (a nie samą rzeczą). Ztąd już wyprowadza potrzebę i byt *ogólnéj wewnętrznéj* im istoty, wyrażającéj się zewnętrznie zjawiskami i rodzącéj je z siebie (h) (czyste wszechbożeństwo).

Świadomość takiéj istoty, jako przedmiotu, nazywa *rozumową* (i). Tym właśnie *wewnętrznym* w naturze jestestw przedmiotem ma być siła (j), któréj zasada, według autora, jest w tém: „Siła jest zupełnie równą wyrażeniu się swojemu — skutek równa się przyczynie.“ (k) Więc jaje równa się kurze, jabłko jabłoni, cedrowy orzech cedrowemu drzewu, dym ogniowi, dom budowniczemu, i posąg rzeźbiarzowi i t. p. Ktoby temu zaprzeczał, lub w tém się wahał, filozofia ta go upomni, o udaną pokorę i skromność obłudną (l). „*Sapere aude* jest powołaniem człowieka, niema się tedy czego o niego troszczyć (choćby zwaryował, czyli mówiąc słowy téj książki), aby zaś gdzie nieutonął w bezdnach myśli własnych (ł).

Niestety wszakże i ten wewnętrzny ogólny przedmiot, ta istota wszech rzeczy, ta *siła* i ta wreszcie o nich rozumowa świadomość, w swoję też koléj, nie posiadają prawdy. Albowiem w grze sił sam ten przedmiot, znikając i przeobrażając się, dowiódł ostatecznie, bo sam przez się, iż jest tylko *zjawiskiem* (m). A tak świadomość *rozumowa* przychodzi do wniosku, że „z siły saméj tak głuchéj i czczéj, i niemającéj w sobie różnic rzetelnych, niezdoła wyprowadzić tych zjawisk natury, pełnych bogatéj treści a różnic prawdziwych; zatém poznaje, iż *siła nie jest* istotą wewnętrzną tych zjawisk, a rozprawienia *o siłach*, niby rządzących światem i naturą, są czcze w sobie i nieprowadzą do celu (n). Pocóż więc ta filozofia z taką powagą o nich rozprawia? — A więc cóż prowadzi do celu?

„Prawo zjawisk“ (o). Prawo to niby stanowi: „jednoczenie się sprzeczności (n. p. światła z mrokiem, ognia z wodą, zgniłych ciał z żywemi i t. p.) w jedność, a rozdwajanie się jedności w sprzeczności odwrotne bez końca. Jest to *prawo wszystkich praw*, — prawo nieskończoności (p). Proszę to zrozumieć. Na pytanie zaś, jakim sposobem człowiek dochodzi tego prawa: czy przez objawienie od Boga, lub naukę od ludzi, lub własne doświadczenie, filozofia uprzedza nas dowodzeniem: „Nieskończoność sama, będąc czemś *oznaczoném*, (t. j. skończonem) ma różnicę wbrew sobie odwrotną w skończoności... A że

(r) Tamże str. 23.
(s) Tamże str 27 i 28.
(t) Tamże str. 30.
(u) Tamże §§ 10—15.
(w) Tamże §§ 16—21.
(x) Tamże §§ 22—32.
(y) Tamże str. 31.
(z) Tamże str. 33.
(ż) Tamże str. 34.
(ź) Tamże str. 34.
(a) Tamże str. 37.
(b) Tamże str. 37.
(c) Tamże str. 39.
(d) Tamże str. 41.
(e) Tamże.

(f) str. 42.
(g) str. 44.
(h) str. 50.
(i) str. 51.
(j) str. 58.
(k) str. 60.
(l) str. 61.
(ł) str. 63.
(m) str. 64.
(n) § 15 i dalsze str. 64.
(o) Tamże.
(p) str. 68.

skończoność i nieskończoność są sobie odwrotne i sprzeczne, więc też nawzajem się do siebie odnoszą, nawzajem do siebie przechodzą (*q*). Paradoxalny ten wywód, obrażający zdrową logikę, tu się nazywa „*rękojmią filozofa* ku *zgłębieniu wiecznych i niewiecznych* praw *człowieka* i świata, — *widzeniem wiekuistości swojéj* (*r*). Więc ta rękojmia leży w nim samym, jako głucha w siebie samej wiara i ślepy jakiś instynkt (*s*). A tak już owo *prawo praw* ma być owocem własnych myśli każdego. Myśl nasza, byle rzetelnie była myślą, jest zarazem myślą będącą w przedmiotach (ową to wnętrzną wszech jestestw świata istotą), to jest, że my, jako podmiot, jesteśmy w zjednoczeniu z przedmiotem (n. p. głazem, rzeką, ogniem, księżycem, dębem, wołem i t. p. (o którym myślimy) (*t*). Nie dziw więc, że w téj książce z góry się usuwa od filozofii *zdrowy rozsądek*, czyli sąd zdrowy rozumu w rzeczy, którą nam podają. Odjąwszy rozumowi to prawo, można się zgodzić, iż taka filozofia *najwyższym* jest *szczytem mądrości* (*u*). —

Na takich zasadach swéj filozofii przechodzi autor do jestestw organicznych, których treść zewnętrzną nazywa *żywotem* (*w*). „Świat zewnętrzny (czytamy daléj), otaczający jestestwo żyjące (n. p. drzewa, zwierzęcia, człowieka), jest drugim różnym od niego przedmiotem, — lecz właśnie, że jestestwo żyjące (drzewo, zwierzę, człowiek), jest różne od tego świata, więc też dla tego się z nim jednoczy (*x*), (jak kropla wody z oceanem morskim). To ciągłe rozróżnianie się i ciągłe jednoczenie się różnic (między istotami żyjącemi, a światem widomym) jest *nieskończoności*, — żywot więc jest wizerunkiem i wyrażeniem zmysłowém nieskończoności (*y*), która skoro jest rzeczywistą i bezwarunkową, może być tylko Bogiem. Jakoż autor uczy, że „jestestwo żyjące, (drzewo, zwierzę, człowiek), jako przedmiot, odnoszące się pod każdym względem do przedmiotu (którym być może tylko świat widoczny lub nieskończoność) jako do treści swojéj, jest *uzmysłowieniem własnéj* istoty świadomości, jest jéj rzeczywistém wcieleniem (*z*). Jeźli więc żywot jestestw organicznych jest wyrażeniem zwysłowém nieskończoności, toć dusze roślin, zwierząt i ludzi tąż samą nieskończonością. I właśnie autor mianuje *duszę*, wszelką na głucho, „ogółem wyrażającym się w cielesności“ (*ż*). A ciało żyjące (w drzewie, zwierzęciu, człowieku), jako arcydzieło przyrody i ostatnie fizycznéj natury słowo, staje się świętym dla duszy przybytkiem (*a*). Następuje *świadomość siebie* (*b*). Łatwo zrozumieć, iż znana *jedność* myślenia filozofa z pomysłem stwórczym wszechświata, niby już dowiedziona, daje podstawę samopoznaniu własnéj jego istoty, która następnie w oddzielności od tego świata, samopoznania tego jest próżną.

To właśnie samopoznanie autor nazywa *świadomością* siebie. Ale, wpadając z jednéj przepaści w drugą, zaraz powiada: „Treść bezpośrednia, którą *świadomość* siebie znajduje w sobie gotową, jest zawsze treścią *zmysłową, materyalną* (*c*),“ więc już i człeka treść bezpośrednia, to jest dusza, ma być tylko zmysłowością, materyą, a co więcéj, cielesną *żądzą, popędem*, zaś treść pośrednia, owa to nieskończoność, któréj człowiek, jako jestestwo żyjące, *zmysłowém jest wyrażeniem*, zajmie w nim miejsce duszy rozumnéj na obraz Boga stworzonéj? Właśnie autor w to bije i przez to tłumaczy pasowanie się człowieka z potęgami natury, łamanie się jego z materyalnym światem, by go przemógł i by go podbił sobie (*d*).“ Materya i jestestwo zmysłowe same przez się nie mają wagi (*e*).“ Bój takowy (człowieka) do ostateczności doprowadzony, kończy się śmiercią jednéj z dwóch stron (*f*). A ponieważ, według autora, i w samym człeku treść własna jest zmysłową i materyalną, a treść *żywota* i *nieskończoność*, tu wcielająca się, jest dla niego pośrednią, daną od innéj istoty; śmierć przeto, według téj filozofii tak samo panuje nad tym żywotem i nieskończonością, jak i nad ową materyą, a zmysłowością. Bo nawet, jeśli jedna z tych obu walczących stron na śmierć pobitą zostanie, już wtedy żadna z nich nie będzie miała świadomości siebie, bo ta właśnie na tém zależy, aby siebie samego oglądać i znaleść w drugim (*g*).“

I taką bajkę o *świadomości siebie*, godną jedynie braminów Indyjskich, filozofia ta śmiała podać za *pierworodną* Córkę Wiary chrześciańskiéj (*h*).

Rzecz o *świadomości bezwzględnéj*, (*i*) jako najwyższéj i ostatecznéj, wyjaśnia bardziéj jeszcze i stwierdza cały powyższy nasz wywód. Autor tu naucza, że: *rozum bezwzględny* [a więc w istocie swéj różny od stworzonego i wielowzględnie obwarowanego rozumu człowieczego] jest rozumem *we wszystkich* świadomościach (wyżéj podanych), jest zupełnie *niezależny od tego*; co *osobistość człowieka* stanowi, istnieje w sobie niezawiśle od żadnego z tych jestestw myślących, które są teraz, które kiedyś były lub będą, istnieje w sobie i przez się, jest *substancyą* (istotą) jest *rozumem świata, rozumem wszechbytności*, — przenikający świat i bytność wszelką, przenika też i człowieka, to jest świadomość jego, i odzywa się w jego myśleniu, budzi się w jego rozumie, jest przytomnym w duchu jego. „Jeśli tedy wyrzuci człowiek z siebie wszelką ową przydatkową treść, będącą jego piętném *osobistém*, szczegółowém, — a tém samém się uogólni, wtedy też ten rozum bezwzględny, będący na dnie téj treści, wystąpi na jaw, wtedy więc myślenie człowieka *nie będzie* już jego *osobistém*, szczegółowém myśleniem, lecz będzie *myśleniem rozumu bezwzględnego*, myślą bezwzględną czystą“ (*j*). „Jestto jedność w rozmaitości, a rozmaitość w jedności,, (*k*). Tak już Fenomenologia staje na rozumie bezwzględnym, jako na kresie powołania swojego . . . oswobadza myśl pojedyńczego człowieka od nabytych *przesądów* i *mętnych wyobrażeń*“ (*l*), jakiemi tu będą bez wątpienia wszystkie zdrowe zasady i prawdy *wieczne* filozofii *takiej* zgoła i wręcz przeciwne. Zamyka zaś ona całą tę *fenomenologią*, ubierając swój rozum bezwzględny w szaty wszechbożeńskiéj poezyi perskiéj, w któréj go zowie to: *proszkiem drgającym w promieniu, to promieniem i słońca kulicą, to szeptaniem gajów i mórz piorunną grą, przedświtu mruganiem, wieczoru tchem; to sterem i sternikiem, masztem, statkiem i skałą ich wrogą, to żywota drzewem i ptakiem śpiewającym na drzewie, to milczeniem, głosem, myślą, słowem, westchnieniem fletu, ludzkiego rodu duchem, iskrą w krzemieniu, złocistém w kruszcu spojrzeniem*,

(*q*) str. 69—70.
(*r*) str. 75.
(*s*) str 75.
(*t*) Str. 75—76.
(*u*) Str. 76.
(*w*) Str. 78.
(*x*) Str. 79.
(*y*) Str. 81.
(*z*) Str. 82.
(*ż*) Tamże.
(*a*) Str. 83.
(*b*) pod liczeą 11. §§. 33—40.
(*c*) Str. 89.

(*d*) Str. 90.
(*e*) Str. 91.
(*f*) Str. 93.
(*g*) Str. 94.
(*h*) Str. 111. §§ 41—50.
(*i*) Str. 96—97.
(*k*) Str. 98.
(*l*) Str. 109.

motylkiem, *płomieniem*, *cierniem*, *różą*, *kochankiem róży*, *słowikiem upojonym jéj wonią; to chorobą i wyzdrowieniem, jadem i lekiem, wonią i pokojem, pobojowiskiem i tryumfem, węglem w głębokościach i budowy nad ziemskim szczytem, to wreszcie lwem, jagnięciem, pasterzem, łańcuchem wszech jestestw i światów pierścieniem, wzniesieniem nadgwiazdném i upadkiem w bezdna otchłani: i tém, co jest, i tém, co nie jest, duszą wszystkiego, co jest.*" (*l*)

Ten gruby panteizm, niezdolny się oprzeć żadnéj zdrowéj krytyce, — rozum obrażający, książka ta mieni „wcieleniem rozumu bezwzględnego w szaty najcudniejszéj i olbrzymiéj poezyi" (*m.*). Więc zasadowa część téj filozofii kończy się niby poezyą, a prawdę mówiąc wszechbożeńskiém marzeniem!

Po takiéj Fenomenologii, która tu jest podstawą całéj filozofii, łatwo się można domyśleć, jaką będzie *Logika*.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwa zapytania.

I.

Wiadomo, jak zaszczytne miejsce w asystencyi polskich Jezuitów zajmuje błogosławionéj pamięci ks. Kasper Drużbicki. Nie chcemy dziś mówić o jego pobożnym żywocie, ani o jego licznych pracach, albowiem chodzi nam o rzecz następującą:

Z obszernej biografii jego, którą uskutecznił ks. Daniel Pawłowski S. J., a którą w I. tomie edycyi dzieł ks. Drużbickiego z roku 1686 w Kaliszu znajdujemy, dowiadujemy się, jak wyśmienitym był tenże kaznodzieją, kiedy go król Jan Kazimierz ku pokrzepieniu skołatanego serca swego do siebie powoływał, a gdy ks. Drużbicki i wiekiem i nieudolnością się wymówił, o pisma jego, a mianowicie o kazania prosił. Biografia ta podaje także zasady i reguły, jakie ks. Drużbicki dla kaznodziejów spisał, i już z tych uwag widać, że ks. Drużbicki znał się doskonale na sztuce wymowy kościelnéj. Dodajmy świątobliwość żywota i wysoki ascetyzm tego męża bożego, a słusznie twierdzić można, iż kazania jego niepospolitéj być musiały wartości. Wszyscy téż, co znają bliżéj dzieła jego, twierdzą, że posiadał on wszystkie przymioty doskonałego mówcy. Dotychczas atoli kazania ks. Drużbickiego nie wyszły na widok publiczny.

Niesiecki, a za nim O. Brown w *Bibl. asystencyi* itd., wspomina wyraźnie, że pozostały po ks. Drużbickim *kazania polskie*, atoli nie określa ich bliżéj. Natomiast wspomniany już wyżéj ks. Daniel Pawłowski wylicza je następnie:

1. Exhortationum Domesticarum, volumina iusta 4.
2. Concionum dominicalium. Volumina 6.
3. Concionum in Festa, Funebrium, de Passione Christi volumina 4.
4. Concionum miscellanearum volumina 2.
5. Materiarum pro concionibus, volumina 3.
6. Materiarum ad exhortationis domesticas volumina 2.

Ks. Daniel Pawłowski poprzewidywał z obawą, że wiele dzieł ks. Drużbickiego, choć najgodniejszych druku, nie ukaże się światu. Tak się téż stało.

O ile nam wiadomo, żadne z kazań ks. Drużbickiego nie było drukowane. Dziwne to, zaprawdę, wobec faktu, że przodkowie nasi nie skąpili nakładów na druki rzeczy religijnych, a osobliwie kazań, olbrzymich nieraz rozmiarów, choć pośledniéj wartości: — kazania takiego Drużbickiego nie znalazły wydawcy.

Ta zaś okoliczność, że do obecnéj chwili nikt się nie znalazł, coby choć pomyślał o odgrzebaniu manuskryptu lub wyjaśnieniem téj rzeczy się zajął, każe nam przypuszczać, że manuskrypta kaznodziejskie ks. Drużbickiego może, niestety! zaginęły. Mybyśmy radzi chcieli w tém wszystkiém nabyć pewności, i dla tego upraszamy o doniesienie nam:

1° czy wyszły kiedykolwiek kazania ks. Drużbickiego?
2° czy i gdzie? znajdują się manusktypta? a jeżeli się znajdują, —
3° czyby ich nam nie udzielono, byśmy wydanie ich wzięli na siebie, lub czyby ktokolwiek inny nie zechciał ich ogłosić publicznie.

Odkrycie i wydrukowanie tych kazań byłoby wielką zdobyczą dla naszéj literatury kościelnéj.

II.

Współczesnym ks. Drużbickiemu był ks. Paweł Kaczyński S. J., kaznodzieja przez lat 12 w Lublinie przy trybunałach Królestwa.

I ten niepoślednim jest kaznodzieją. Kazania jego na niedziele i święta doczekały się dwukrotnego wydania. „Znany był prasom drukarskim," mówi Collegium jego przy ich wydaniu. Atoli za Niesieckim powtarza O. Brown w *Bibl. asystencyi* itd., że ks. Kaczyński *„w manuskrypcie zostawił kilka tomów kazań!"* Z tego, co znamy, i co wiemy o ks. Kaczyńskim, wnosimy, że i te manuskrypta zasługują na wydanie.

Ale pytanie, gdzie się one znajdują? O. Brown nie pisze o tém.

Może i tutaj doczekamy się wiadomości dla nas wielce pożądanéj.

Przywróćmy zaćmioną przestronniczość sławę wielkich naszych przodków. Kto się na ojczystém kaznodziejstwie nie zaprawi, kaznodzieją polskim nie będzie, choćby i całe bibloteki kazań niemieckich w swym domu miał.

Do podobnych zapytań i wyjaśnień dla każdego pismo nasze stoi otworem.

Wyzdrowienie Ojca św.

Do *Corresp. de Génève* piszą z Rzymu:

„Wczoraj (17 z. m.) wstał Ojciec św. i mógł już w swéj prywatnéj bibliotece przyjmować ministrów i osoby swego dworu. Cierpienie jego było na szczęście samo w sobie nieznaczne i tylko ze względu na podeszły wiek chorego mogło wzbudzać obawę. Atoli Bogu dzięki, nadzieje bezbożnych znowu zawiedzione zostały. Pan Bóg chciał jeszcze na dłużéj swego Namiestnika Kościoła, a wiernym ich ukochanego Ojca zachować.

„Oczywiście, nadejdzie dzień, gdy nad grobem tyle przez bezbożną Rewolucyą upragnionym łzy wylewać będziem musieli; i Pius IX. musi umrzeć, a świat będzie późniéj czy rychléj świadkiem téj wielkiéj katastrofy. Gdy ona nastąpi, świat cały wstrząśniętym zostanie tym ciężkim wypadkiem. Dowodem popłoch, jaki na samą wieść o niemocy Piusa IX. w Rzymie i na całéj ziemi powstaje.

„Trzeba było widzieć wiernych jak wszystkie kościoły formalnie oblegali; od rana do późnego zmroku brzmiały w przybytkach Pańskich modły ludu, błagającego Boga o przedłużenie dni swego papieża, swego ojca i króla.

„Nakładano sobie ofiary, by zachowanie przy życiu Piusa IX. od Nieba wyżebrać; chrześcianie, co dotychczas w wypędzaniu swych obowiązków dość obojętnymi byli, co byli głusi na wszelkie przedstawienia do okazywania większéj gorliwości, przyrzekali poprawę, by tym sposobem powrót do zdrowia Ojca św. wyjednać,

(*l*) Str. 110.
(*m*) Str. 110.

„Jakąże to być musiało dla Piusa IX. pociechą widzieć, jak miłość dzieci jego dość silną jest, by gorliwość jednych rozbudzić, by złe nawyknienia i skłonności drugich przemódz, a we wszystkich sercach miłość i pełnienie dobrego podniecić. Pius IX. jest zaiste! Apostołem; już tém samém, że wszystkich do siebie pociąga, dusze do Boga kieruje. Jest to bozka iście potęga miłości, któréj nic się oprzeć nie zdoła, i która wszędzie naokół pewien rodzaj nadprzyrodzonéj siły attrakcyjnéj wywiera.

„Gdzież książę, coby się mógł tym więcéj niż królewskim przywilejem poszczycić? Czyż dzisiejsi monarchowie, choćby na najwyższym szczycie swéj potęgi stali, ujrzą jak wszystek lud wobec najlżejszego grożącego im niebezpieczeństwa, zadrży z obawy, tak jak Rzymianie przerazili się na wieść, iż ich uwięziony król nie cieszy się już tém zadziwiającém zdrowiem, które się zdaje być jego czerstwéj starości przywilejem? Jego szczęśliwy przeciwnik, jego ujarzmiciel może umrzeć, — a żadna łza po nim nie spłynie; w Rzymie nie słychać będzie innych westchnień krom tych, które zdjęcie tłoczącego ciężaru, a skutkiem tego ulżenie sprawuje. Piusa IX. nawiedza nieznaczna choroba, a oto lud jego głęboko zafrasowany spieszy do kościoła, przypuszcza niejako szturm do niebios i ofiaruje swe modły i dobre uczynki za ukochanego swego Ojca. Zaiste! wielkie to i pouczające przeciwieństwo.

„Atoli lud inne wyciągnął wnioski. Jakać istotna przyczyna choroby Piusa IX? Jego długa niewola. Najezdnicy z 20 września zamknęli papieża w jego pałacu, w wilgotném zimném więzieniu, w którém nie może tyle dlań zdrowia koniecznego ruchu używać. Im bardziéj Pius IX. miłowany, tém bardziéj jego ciemięzcy znienawidzeni i wszyscy prawi Rzymianie w ciągu tych dni jeszcze więcéj znienawidzili sobie tych, co tę chorobę sprowadzili. Piemonczycy za mało zważają na wstręt, jaki z dniem każdym w sercu Rzymian przeciwko nim się obudza; a przecież mogliby dostrzedz, że po trzech latach w Rzymie więcéj stracili, niż zyskali."

KORESPONDENCYE.

Rzym 25 kwietnia.

(Audyencya u Ojca św. i jego rozmowa o rzeczach polskich. — Te Deum u św. Agnieszki za murami i zakazywanie pielgrzymek pobożnych. — Parlament włoski. — Stronnictwo Garybaldego).

a. Ojciec św. udzielił w zeszły piątek audyencyą panu de Corcelles, ambasadorowi francuskiemu przy Stolicy Apostolskiéj, razem z jenerałem Du Temple, członkiem Zgromadzenia narodowego. We wtorek zaś przyjął Ojciec św. 15 osób z różnych narodowości i rozmawiał ze wszystkiemi łaskawie i żywo przez całą godzinę. Między obecnymi był znany wielu osobom w Księstwie pan Bodenham z Anglii i nasz ziomek pan hr. D., młody katolicki literat z Krakowa. Zauważyli wszyscy, że mimo wieku sędziwego i mimo dolegliwości, jakie Ojciec św. aż do téj chwili przecierpiał, niezwykła świeżość i krzepkość tak ciała jak i umysłu jego każdego musi od razu uderzyć. Ta też właśnie okoliczność dozwala nam tuszyć sobie, że długo, długo jeszcze raczy nam go zachować Pan Bóg dobrotliwy, bez względu na owe gorączkowe rozgłaszanie niepokojących wieści o zdrowiu jego, które przedsięwzięły sobie pisma i ludzie Piusowi XI nieprzyjaźni. Opowiadano nam, że z ziomkiem naszym, hr. D., Ojciec św. bardzo długo rozmawiał o r z e c z a c h p o l s k i c h. Mówił, że cieszy się, iż Kraków i Galicya ma teraz więcéj swobody, niż dawniéj i że ma nadzieję, iż téj swobody użyje na dobro wiary i Kościoła. Wspomniał o krakowskim *Czasie,* pochwalił jego katolicki kierunek i zachęcał do dalszéj pracy w tym samym duchu. Opowiadał także, że gdy w roku 1847 Austrya zabrała wolne miasto Kraków, przybył oznajmić mu o tém ówczesny ambasador austryacki Lutzow. „A więc," rzekę mu, „znowu jeden traktat złamano?" — „Daruj Wasza Świątobliwość," mówi ambasador, „to tylko imię się zmienia, rzecz sama zaś pozostaje ta sama. Nasz książę Metternich jest człowiek tak konserwatywny i wyrozumiały, że Polakom żadnéj krzywdy nie zrobi." — „Ale ja mu powiedziałem," ciągnął daléj Ojciec św., „po cóż zmieniać imię, kiedy rzecz ma zostać ta sama, zwłaszcza, gdy przez tę zmianę traktat się łamie?" — On mówił o niebezpieczeństwie grożącém z téj strony Austryi. — „Mój Boże," dodał po małéj chwili Ojciec św., w mojém państwie była rzeczpospolita S. Marino, wiedziałem ci ja dobrze, że tam jest gniazdo wszystkich najzaciętszych moich nieprzyjaciół, a przecież szanowałem zawsze swobodę téj rzeczypospolitéj, bo nie godzi się zrywać traktatów." Tak łaskawie rozmawiał Ojciec św. ze wszystkimi, a w końcu zachęciwszy do miłości ku Bogu i wierności ku Kościołowi, dał im apostolskie błogosławieństwo.

W niedzielę odprawiło się w bazylice św. Angnieszki za murami miasta uroczyste T e D e u m na pamiątkę tryumfalnego powrotu Piusa IX. z Gaëty w roku 1850 i na pamiątkę cudownego ocalenia jego przy zarwaniu się sufitu w klasztorze obok téjże bazyliki w roku 1855, gdy Ojciec św. wraz z kardynałami i całém otoczeniem z pierwszego piętra spadł na dół, a nikt przy tém nieszczęściu żadnego szwanku nie poniósł. Wielki w ten dzień panował ruch przy Porta Pia, przy któréj Piemontczycy wyłomem wdarli się do miasta wiecznego, a którą teraz Rzymianie dążyli gromadnie do bazyliki św. Agnieszki, aby modlić się za Ojca św. W Rzymie chociaż rząd na podobne pielgrzymki krzywém patrzy okiem, nie śmie przecież dotychczas otwarcie ich zakazywać. W innych atoli stronach, jak donoszą dzienniki, zabrania rząd odbywać nawet te pielgrzymki, które katolicy od dawnych czasów zawsze odprawiali. *Voce della Verità* donosi, że w jakiémś miasteczku prefekt kazał z tego powodu zamknąć kościół N. Maryi Panny, do którego od dawna wierni odprawiali pielgrzymki. To samo donoszą o kościele w Asyżu. Mówią, że sam prezes ministrów pan Lanza miał zakazać, żeby wspólnych nie robiono pielgrzymek do Asyżu. Początek tych zakazów wyszedł od gazet żydowsko-masońskich; niewierni bowiem, nie mogąc cierpieć religii katolickiéj, zgrzytają zębami na każdy publiczny objaw wiary katolików, i podburzają rząd do nadużyć i gwałtów. Rząd idzie za temi krzykami niedowiarków pseudoliberalnych, a krzywdząc katolików w najświętszych uczuciach, coraz bardziéj ich umysły od siebie odstręcza. *Voce della Verità* pisząc o tém wylicza wszystkie krzywdy, jakich doznali katolicy od rządu Piemontskiego i słusznie się pyta, jakże może być mowa o pojednaniu, o którém tak często rozprawiają organa rządowe, gdy rząd nie dotrzymuje tego do czego się zobowiązał, i coraz bezczelniéj wkracza w najświętsze prawa Kościoła i coraz srożéj wolność jego krępuje?

Po świętach zebrał się znowu parlament włoski, ale tak mało było posłów obecnych, że czynności żadnych nie było można rozpocząć. Niektórzy ze zgromadzonych bardzo się oburzali, że tak wielka obojętność panuje między deputowanymi, a pan Nicotera radził nawet uchwalić postanowienie, żeby na przyszłość nazwiska nieobecnych podane były do pism publicznych, iżby wyborcy się dowiedzieli, jak to ci panowie zaniedbują swe obowiązki.

Stronnictwo Garybaldego urządziło w teatrze Argentina koncert, którego dochód przeznaczyło na zakupienie pomnika dla zmarłéj żony Garibaldego. Przy téj sposobności bardzo się pięknie pokazała pewna rzymska dama, znana ze swego muzykalnego talentu którą zaproszono do udziału w rzeczonym koncercie. Ogłosiła ona w Osser-

vatore Romano, że otrzymała zaproszenie do wzięcia udziatu w koncercie „na cel dobroczynny" i dla tego zaproszenie to przyjęła; gdy atoli się dowiaduje, że tym celem dobroczynnym jest cel polityczny, widzi się zniewoloną stanowczo oświadczyć, że udziału nie weźmie.

△ **Z dyecezyi Przemyskiéj** 24 kwietnia.

Czego żaden z nas przed kilkunastu laty przypuszczać nie mógł, prawie nagle z dopuszczenia Bożego i niezawodnie w najmiłościwszym *nieśmiertelnego Króla wieków* zamiarze stało się, że jedynie prawdziwy Kościół Chrystusów, Kościół rzymsko-katolicki, znalazł się w dobie najokrutniejszego i najzawziętszego prześladowania. Wprawdzie dzisiaj katolików nie zabijają, chociaż i na to odważyły się Moskwa i Komuna, nie zabijają wszelako nie dla tego, aby na krwiożerczéj zbywało ochocie, lecz, że się boją męczenników, których krew najniezawodniejszém licznych synów Kościoła nasieniem. Nie walczą kacerstwa, z których dawniejsze znikły bez śladu, albo w śmiertelnych wiją się konwulsyach, a nowsze i najnowsze nigdzie korzenia zapuścić nie mogą. Lecz natomiast wielkie, olbrzymie sprzysiężenie otoczyło ze wszech stron Kościół, i nawet w jego wtargnęło wnętrze. Należą doń mocarze, którymi dzisiaj nie są głowy ukoronowane, ale wszechwładne rządy i parlamenty wrzekomo w imię ludu działające, i najdzikszy, bo sumienia ujarzmiający despotyzm wykonywające; należą doń liczni odchrześcianieni nowożytni poganie, nazywający siebie racyonalistami, materyalistami, pozytywistami i nihilistami; należy doń liczny wielkich miast motłoch, który skwapliwie przyjąwszy tamtych doktryny, odrzucił wszelkie wędzidła, rozpasał najgorsze instynkta zwierzęce, i kiedyś, podobno niezadługo, pożre swych mistrzów; należy doń cały rozwielmożniony Izrael, nieugaszoną przeciw chrześciaństwu pałający nienawiścią; należą doń wreszcie liberalizmem i humanitaryzmem struci, a pychą oślepieni, wyrodni Kościoła synowie, którzy nie chcą słuchać matki, a pragną na własnym prowadzić ją pasku. Olbrzymi ten spisek w lożach masońskich ukuty, i z iście piekielną przebiegłością uorganizowany, którego wszystkie nici zbiegają się w ręku najpotworniejszych mistrzów Rewolucyi i lóż zjednoczanéj Italii, rzucił się dzisiaj ze wściekłą zajadłością na Kościół, i wypisał na czerwonéj chorągwi swéj: „zniszczenie, zupełne wytępienie chrześciaństwa." — To obecnie dla nikogo nie powinno, nie może być tajemnicą. —

Za broń służy mu w pierwszym rzędzie na żołdzie jego stojące dziennikarstwo, które od pałacu aż do chaty i poddasza, wszędzie się wciska i najprzewrotniejszych, społeczność rozsadzających doktryn jadem, zaprawnym potwarzą, bezczelném kłamstwem i bezwstydném prawdy historycznéj wykrzywieniem, codziennie zatruwa rzesze czytających, w przeważnéj liczbie składające się z ludzi nie posiadających własnego sądu, nie umiejących rozróżnić prawdy od fałszu, gdyż nigdy nie badali, nie docierali do prawdy źródła, albo dając posłuch namiętnościom i chuciom, chętniéj przychylają się do dogodnego kłamstwa, niżeli do powściągającéj prawdy, i ztąd nie są zdolni powiedzieć z Psalmistą: *Narraverunt mihi iniqui fabulationes sed non ut lex tua.* Za broń służy mu mównica parlamentarna, z któréj niewierna większość z demoniczną nienawiścią miota na Kościół najczarniejsze potwarze i obelgi, występuje ze zarzutami nietylko przez katolików, lecz i przez sumienniejszych protestantów odpartemi i znamieniem najzuchwalszego fałszu napiętnowanemi, a obrony albo wcale nie słucha, albo szyderstwem na nią odpowiada.

Za broń służy mu przez jego adeptów zbeszczeszczona nauka, która w ich ręku jest jedno taranem ku rozbiciu chrześciaństwa, i tym końcem usuwając na bok, albo przekręcając i fałszując rezultaty rzeczywistéj nauki, jak też prawdy dziejowe, a urągając zdrowemu rozumowi i w ciągłéj niezgodzie z prawidłami logiki narzuca z katedry profesorskiéj, w księgach i książeczkach młodzieży szkólnéj i niedouczonéj publice frazesami naukowemi upstrzone twierdzenia i zdania, nie ze źródeł umiejętności, lecz z wrażego Kościołowi arsenału wydobyte. Temu darwinizmu, socyalizmu, pozytywizmu, słowem nihilizmu smokowi towarzyszą mniejsze, trucizną pryskające gadziny, jakiemi są publiczne odczyty, powieści brudne, tendencyjne, teatra i t. d. Zaiste! przerażająca czynność i skrzętność kuźni masońskiéj.

Dodajmy do tego, że niezliczone, potężne zastępy nieprzyjacielskie walczą pod wodzą najprzedniejszych swych członków, którzy prawie wszędzie dzierżą ster rządów, zaczém mają na zawołanie policyą, żandarmów, konfiskatę i więzienia; a dziwić się nie będziemy zaciętości, pewnością zwycięztwa ożywionéj walki. Jakoż wygrana nie byłaby wątpliwą, gdyby chodziło o sprawę ludzką, nie zaś o sprawę Boską, boć w téj zawsze *Dominus dissipat consilia gentium et reprobat consilia principum, consilium autem Domini manet in aeternum.* Inna wszakże rzecz, jeżeli zapytamy: czemu obecnie tak zapamiętale usiłują Kościół najprzód skrępować, a potém, gdyby to być mogło, zniweczyć? Głoszono dawniéj, że Kościół najsilniejszą rządu, czyli despotyzmu podporą. Jakoż o tyle w tém prawdy, o ile Kościół nauką i działalnością swoją zabiegał i tamował przewroty rewolucyjne, przewroty porządku Bożego; o tyle zaś kłamstwem, o ile rządy identyfikowane z despotyzmem, boć niepodejrzanym świadkiem wieki chrześciańskie, mianowicie wieki średnie, tak nierozumnie osławiane, że Kościół był zawsze obrońcą istotnych praw i swobód narodów, a pogromcą tyranów, że całą cywilizacyą swoją, po strąceniu należałości niezbożnych, ludzkość zawdzięcza Kościołowi. Zkądże dzisiaj Kościół nagle stał się niebezpiecznym rządom i państwom? Bo teraz rządy i państwa są w ręku rewolucyi, która się mści na Kościele, że tak długo powstrzymywał jéj zapędy, i która doskonale wie, że jedno Kościół ma moc niszczenia grzechu, zaczém niszczenia Rewolucyi, najpotworniejszego wyuzdanéj pychy grzechu.

Że tego nie rozumieją monarchowie, świadczyłoby o niesłychaném zaślepieniu, przypuszczać tedy raczéj wypada, że udają, jakoby nie rozumieli, bo już przez rewolucyę tak są ubezwładnieni, że oprzeć się nie zdołają jéj prądowi, i dla tego z nim płyną, zamykając oczy na to, dokąd ich zaniesie. Że tego nie rozumieją wszyscy, w których sercu tli jeszcze bodaj iskra chrześciańska, i dla tego w zwartych szeregach nie stają do niechybnie zwycięzkiego boju, to istna kara Boża za mnogie niewierności i zuchwałe przeciw Prawdzie bunty, i toć jedynie straszne, boć jakkolwiek srogą wojna obecna chwałą, tryumfem i wzrostem Kościoła skończyć musi, przewidywać należy, że walka będzie przydłuższa, niemniéj, że dusz mnóztwo zagarnie mężobójca od początku.

Z najszczerszym współudziałem i modlitwą w sercu przypatrujemy się podejmowanym u Was z gorączkowym pospiechem olbrzymim do wypowiedzianéj wojny przygotowaniom i przedwstępnym zaczepkom i napadom; wszelako nie trwożymy się bynajmniéj, boć gdzie tak niezłomna wierność Kościołowi, i tak nieustraszone na utratę majątku, wolności, a choćby życia nie zważające Biskupów męztwo i nieprzeparta w jedności siła; gdzie taka duchowieństwa z Biskupami łączność, jak u Was: tam nie lękać się, lecz radować, budować, krzepić i Bogu dziękować. Kiedy zaś sama napaść zagrzewa zobojętniałych, toć nie sposób wątpić, że w samym boju *omnes baptisabimini spiritu et igne,* i *renovabitur facies terrae,* że wreszcie znowu sprawdzi się co napisano: *Dicentes se esse sapientes, stulti facti sunt, et Deus errare fecit quasi ebrios.*

Chwała jaśniającemu wiarą i poświęceniem Episkopatowi, chwała duchem Chrystusowym ożywionemu duchowieństwu, chwała mężom nauki i stanowiska, którzy wymownie i z niezrównaną siłą odpierają w sejmie pociski roznamiętnionych liberałów. Kościół im błogosławi, a Aniołowie zapisują imiona ich w księdze żywota. Chwilowe masonów tryumfy nie wyjdą im na pożytek. Kościół nie upadnie, owszém spotężnieje. Przewidują to patrząc jedynie na Kościoła organizm, którego nieśmiertelności krynicę nieomylny Papież, nawet światli, bez uprzedzenia następstwa obecnego prześladowania obliczający protestanci, a my nie na rachubie ludzkiéj, lecz na obietnicy Boskiéj oparci, z niewzruszoną o tém wiemy pewnością. Co wówczas poczną, jak wobec własnego sumienia, jak wobec Pana Jezusa staną nieliczni, Bogu dzięki, z powszechnego obozu zbiegi, którzy dla względów ludzkich, czy nierozumnie i grzesznie warując niepodległość zdania swego, czy dla małéj wiary, lub wreszcie w jakichbądź widokach od Braci się odłączyli, i tém samém przyznali się do Herodów i Kaifaszów. Że między polskim klerem kilkunastu takich się znalazło, głęboką nas przejęło boleścią, nietylko z przyczyny ich osamotnienia się dobrowolnego, lecz więcéj jeszcze z przyczyny wyroku Chrystusowego: *Vae homini illi, per quem scandalum venit.*

Mniemamy, że nasze poglądy na otwierającą się przed Wami prześladowania dobę i nasza w modlitwie z Wami łączność nie będą wam obojętne, i to mnie spowodowało do przesłania Wam niniejszych, doraźnie skreślonych uwag. Jeżeli Bóg pozwoli, przy wolniejszym czasie powrócę do przedmiotu tego, i zaznajomię że nas wnet będziecie najprawdopodobniéj mieli towarzyszami we wspólnym boju Chrystusowym.

Ponieważ wyczytałem żałosne zdziwienie, że nasz Episkopat nie idąc za przykładem innych krajów nie śle Waszemu słowa uwielbienia i solidarności, udzielam Wam List Pasterski naszego najczcigodniejszego, w całém słowa znaczeniu, we wierze i miłości katolickiéj nikomu wyprzedzić się nie dającego Biskupa, na rekollekcyę zebranym kapłanom przesłany, z którego przekonacie się, że nie serce ani jakiekolwiek względy ludzkie, lecz jedynie odrębne, nie wszystkim znane Episkopatu naszego w Rakuskiéj monarchii stanowisko tegoż przyczyną. Czynię zaś to tém śmieléj, im dokładniéj wiem, że nasz Arcypasterz zwykł wobec wszystkich duszę swą wylewać, i co rzekł do nas nietylko dla nas powiedział, lecz dla wszystkich, którym drogi, czy znienawidzonym Kościół Boży, tudzież, im jawniéj i otwarciéj przy każdéj zręczności głosi się, za co całą Mu oddaliśmy miłość. Biskupem ultramontańskim, na opoce Piotrowéj nieporuszenie stojącym. —

(List ten podamy w następnym numerze. Red. *Tyg. katol.*

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Za przybyciem Najprzewielebniejszego ks. Prymasa do Gniezna powitała go kapituła metropolitalna, w któréj imieniu pięknie ks. prałat Zienkiewicz przemówił.

W dzień św. Wojciecha przybyła do pałacu po ks. Prymasa kapituła wraz z duchowieństwem, przybyły także cechy z chorągwiami, i wszyscy procesyonalnie śród odgłosu dzwonów zaprowadzili księcia kościoła do katedry, natłoczonéj wielką mnogością ludu, który nawet z dalekich Kujaw na tę uroczystość napłynął. W katedrze ołtarz św. Wojciecha i baldachim złocisty, wznoszący się nad nim, były starannie w kwiaty i zieleń przystrojone. Najprzewielebniejszy ks. Prymas wyniósł ze skarbca relikwiarz z głową świętego męczennika, zaniósł go procesyonalnie na ołtarz i dał do pocałowania asyście swojéj; następnie odprawił procesyą z Najświętszym Sakramentem, umieszczonym w złotéj ciężkiéj monstrancyi; w końcu celebrował pontyfikalnie mszą św. Kazanie w czasie mszy św. powiedział ks. Stefański.

Bierzmowanie udzielił w kościółku św. Jerzego JWks. biskup sufragan Cybichowski.

W czasie pobytu Najprzewielebniejszego Arcypasterza w Gnieźnie, deputacya ze wsi Strzyżewa Kościelnego złożyła mu adres. Adres ten postaramy się podać.

Przed wyjazdem z Gniezna, który nastąpił wczoraj po południu, kapituła tamtejsza raz jeszcze przyszła z serdeczném oświadczeniem przywiązania i zgodności przekonań.

— Dnia 27 z. m. Najprzw. ks. Prymas udał się w towarzystwie swego kapelana ks. Dr. Meszczyńskiego do *Fuldy*, gdzie Biskupi z pod panowania pruskiego zbiorą się celem narady wobec grożącego Kościołowi niebezpieczeństwa ze strony nowoczesnego *liberalizmu* i omnipotencyi państwowéj.

— Ks. Raatzowi przy kościele św. Małgorzaty w Poznaniu odebrała Rejencya inspekcyą nad dwoma szkołami na Chwaliszewie. Przyczyny żadnéj nie podano.

— Korespondent z Kościańskiego, a jak wielu mniema, z samego Poznania, do *Bromberger Ztg.* dziwi się dla czego rząd w powiecie kościańskim, który ma być gniazdem ultramontanismu i w powiecie krobskim nie poodbierał duchownym inspekcyi szkólnéj. Zacny ten korespondent z najspokojniejszém sumieniem denuncyuje ks. plebana Stagraczyńskiego z Wonieścia redaktora „des extrajesuitischen Hetzblattes“ scil. *Tygodnika*, którego Rejencya dawno już była powinna pozbawić tego urzędu, i ku ulżeniu sobie w patryotycznéj trosce dodaje, że już dekret podobny nastąpił, o czém my atoli jeszcze nic nie wiemy. To pewna, że byle się znalazły odpowiednie osobistości, rządby chętnie wszystkich inspektorów duchownych niemi zastąpił.

— *Wiarus* podaje w num. 48 następującą korespondencyą z Książa:

Książ, 23 kwietnia. Jedna z nowomodnych rewizyi szkólnych odbyła się w Zaborowie pod Książem. Pan Eberstein, inspektor powiatowy, przybył tamże krótko przed wielkanocą z ks. proboszczem Hübnerem i zaczął egzamin od religii. Po kilku zapytaniach stawionych przez nauczyciela, zapytał sam p. E. dzieci: co to jest człowiek? Dziecko odpowiedziało: Człowiek jestto istota śmiertelna, mająca duszę nieśmiertelną. Tę odpowiedź p. E. tak sprostował: „Człowiek jestto zwyczajne zwierzę ssące, różniące się od tegoż tylko rozumem.“ Mówiąc o Panu Jezusie, powiedział p. Eberstein tak:

(Ustęp ten opuszczamy. Red. Wiarusa.)

Daléj nakazał p. inspektor dzieciom, aby księży nie słuchały, tylko rządu i króla. Jak się nazywa król? zapytał p. E. Dziecko, myśląc że to jeszcze mowa o historyi Pana Jezusa, odpowiada: „Heród!“

Ks. Hübner zdał o tym egzaminie raport natychmiast do ks. Arcybiskupa, a na własne oczy widziałem odpowiedź ks. Arcybiskupa, w któréj ubolewa na tym wypadkiem, dopytuje się o najbliższe szczegóły, by módz zdać o tym raport do król. rejencyi.

— W sprawie wykładu religii w katolickich gimnazyach Prus Zachodnich otrzymała *Gazeta Toruńska* następującą ważną korespondencyą z Pelplina:

Zawczoraj dnia 21 b. m. wręczono wszystkim dyrektorom katolickich gimnazyów w Prusiech Zachodnich rozporządzenie prowincyonalnego kolegium szkólnego w Królewcu, wedle którego już z początkiem tego półrocza we wszystkich klasach ma się wykładać nauka religii jedynie w języku niemieckim. Tymczasowo wprawdzie dozwala się jeszcze, aby w kwincie, sekscie i septymie ten wykład był i w polskim języku; ale profesorowie, którzy w tych klasach udzielają lekcye, zwłaszcza ordynaryusze mają zaświadczyć, czy może już i ci uczniowie tak daleko postąpili w języku niemieckim, iżby naukę religii wykładaną w tym języku rozumieć zdołali. Po zajściach w Księstwie Poznańskiem można było przewidzieć, że takie rozporządzenie i tu nadejdzie; owszém można się tylko dziwić,

że to u nas już nie wcześniej jak tam nastąpiło, boć przecież znajomość języka niemieckiego w Prusiech Zachodnich w ogóle więcéj rozpowszechniona, aniżeli w Poznańskiem. Powód, dla którego owo rozporządzenie prędzéj tam nadeszło niżeli w naszéj prowincyi, jest bez wątpienia ten, że teraźniejszy prezes naczelny Horn — jak sam oświadczył na konferencyi „mężów zaufania“, odbytéj w grudniu z. r. — jest tego zdania, iż hurtowne wprowadzenie języka niemieckiego przyspieszeniu germanizacyi, któréj on tak samo jak rząd sobie życzy, więcéj przeszkadza niżeli dopomaga, w czém z pewnością ma słuszność.

Ale zauważać należy, że to rozporządzenie — choć prosimy nie posądzać nas o optymizm — zamyka w sobie jakieś cofanie się rządu, jeżeli je porównamy z rozporządzeniem wydaném dla W. Księstwa Poznańskiego, gdyż tam żadnego względu nie bierze, czy uczniowie już władają językiem niemieckim, czy téż nie władają należycie.

Ile się dowiaduję, na teraz nie przyjdzie z tego powodu do konfliktu z władzą biskupią, która tylko protestować będzie przeciw wdzieraniu się w zakres jéj kompetencyi — boć oczywiście wykład religii jest rzeczą należącą do zakresu władzy duchownéj — i przez wszystkie instancye domagać się będzie zmienienia tego rozporządzenia, choć tymczasem pewnie bezskutecznie.

Obowiązkiem rodziców jest, również protest założyć do prowincyonalnego kolegium szkólnego i wystósować prośbą o przywrócenie dawniejszego spósobu wykładania religii, jeżeli to będzie bezskuteczne, należy udać się do ministra oświecenia i daléj do Izby poselskiéj. Rozporządzenie sprzeciwa się artykułowi konstytucyi pruskiéj, wedle którego Kościołowi i każdemu stowarzyszeniu religijnemu pozostawione jest udzielanie religii, a więc do kompetencyi Kościoła należy też osądzenie, jak ta nauka ma się wykładać. Gdyby to wszystko nie miało pomódz, natenczas rodzice gimnazyastów powinni się dla synów swoich wystarać o prywatne udzielanie nauki religii w języku ojczystym przez osoby, które od władzy biskupiéj odbiorą do tego pozwolenie.

Podpisujmy więc natychmiast protest i prośbę do prowincyonalnego kolegium szkólnego. Jako wzór do tego może służyć prośba z r. 1848 przesłana przez pana Slaskiego z Trzebcza i innych podpisanych, która czasu swego pomyślnym skutkiem uwieńczona została.

— *Gazeta toruńska* do fejletonu swego nie ma szczęścia. Kronikarze jéj: lwowski i paryzki, zapełniają dużo miejsca próżném gadaniem o wszystkiém i o niczém. Pożytecznego nic tam nie ma, nawet pustéj ciekawości nie budzą. Ten ostatni, paryzki, pisze z *Bruku paryzkiego*; wiemy przynajmniéj z góry, czém nas częstuje. Bylibyśmy mu dali pokój i jego *Brukowi paryzkiemu*, gdyby nas i *Przeglądu lwowskiego* sponte sua nie zaczepiał. Oto co pisze w numerze 98 *Gazety toruńskiéj*, która jego niegodziwość kontrasygnuje:

„Na polu narodowego dziennikarstwa, dającego przykład niesłychanéj powagi w polemice i rzadkéj solidarności, posiadamy dwa pisma, dla których jego królewska mość hrabia de Chambord ze swoim białym sztanderem, ma pierwszeństwo przed orłem Białym, Pogonią i Archaniolem…“

Nasamprzód co do „jego królewskiéj Mości hrabiego de Chambord, to wyznajemy, że mamy dlań wyraz admiracyi i wielkiego szacunku, jako dla męża *iustum et tenacem propositi*, stałych i pewnych zasad, jako dla wiernego syna Kościoła. Wszelkich liberałów, radykałów, rewolucyonistów, socyalistów itp. nie cierpimy.

Co do dawania pierwszeństwa jego białéj chorągwi przed herbem Polski, to i nonsens i fałsz. Nonsens, bo jeżelić herb Polski to samo wyraża, co jego biała chorągiew: wiarę sprawiedliwość itd. to szanując tę, i tamten szanujemy. Fałsz, o ile *Bruk paryzki* obojętność lub co gorszego względem Orła białego chciał zarzucić.

Przy téj sposobności i *Brukowi Paryzkiemu* i *Gazecie toruńskiéj* i *tutti quanti* musimy jasno powiedzieć:

1. Jeżeli my obojętni dla waszéj Polski, to wy dla Kościoła rzymsko-katolickiego wrogami.

2. Większa hańba być odstępcą Kościoła, niżeli niekochać ziemskiéj ojczyzny.

3. Dla *Tygodnika* Kościół, i wszystko co w nim i z niego, alfą i omegą — reszta *accidens*.

Czy jasne?

— Z dyecezyi chełmińskiéj Najprzew. ks. Biskup pod dniem 8 zm. wydał pismo dziękczynne do duchownych i innych wiernych swéj dyecezyi z powodu okazanéj przez nich i w adresach przez nich wyrażonéj stałości w obecnych czasach. — W przeszłą niedzielę Arcypasterz nasz wstąpił w 79 rok życia.

— W Jabłonowie za szczególném staraniem się dziedziczki p. Narzymskiéj otwartą została na początku tego tygodnia Ochrona pod przewodnictwem Sióstr Miłosierdzia reguły św. Wincentego a Paulo.

— W przeszły poniedziałek wręczono dyrektorom gimnazyów rozporządzenie rządowe, aby odtąd wszyscy uczniowie, choć Polacy, odbierali naukę religii w języku niemieckim. Tymczasem jeszcze dozwolono jest, uczniom septymy, seksty i kwinty udzielać tę naukę w ojczystym języku, ale świeccy profesorowie tych klas mają poświadczyć, czy może i ci uczniowie już tyle rozumieją język niemiecki, iżby i naukę religii w tym języku odbierać mogli. Widoczna, że prędzéj czy późniéj i u nas przyjdzie do tego, że rząd nakaże, iż we wszystkich klasach bez wyjątku nauka religii ma się wykładać tylko w języku niemieckim. (*Pielgrzym.*)

— Warmia. Dnia 2 zm. po długiéj chorobie umarł Sufragan i proboszcz kapituły Frauenburskiéj ks. Antoni Frenzel w 83 roku życia. Już przed 5 laty obchodził 50 rocznicę kapłaństwa. Na Sufragana został konsekrowany w Pelplinie dnia 6 marca r. 1853 przez śp. ks. Biskupa Anastazego Sedlag. Przez wiele lat był oficyałem a w czasie opróżnienia stolicy biskupiéj téż Administratorem dyecezyi. Gazety już zgadują jego następcę, i to ks. Namszanowskiego, Biskupa wojskowego w Berlinie.—W miejsce zmarłego ks. Blockhagen Najprzew. ks. biskup Filip ks. kan. Karolus mianował prałatem dziekanem, a zaś na jego posadę powołał kanonika honorowego i proboszcza w Brunsberdze ks. J. Lingk.

— Dnia 23 kwietnia Sejm niemiecki obradował nad projektem posłów Voelke i Hinschiusa, tyczącym się małżeństw cywilnych. Poseł Voelk twierdzi, iż jest koniecznością, ażeby zawarcie małżeństwa było zależném jedynie od organów rządowych cywilnych. W dyskusyi, która się następnie wywiązała zabrał także głos poseł Reichensperger, i zaprzeczył Sejmowi uprawnienia do uchwalenia podobnego prawa, dopóki wspólne prawo cywilne dla Niemiec nie stanie prawną podstawą dla całego prawodawstwa cywilnego. Mówca przywodzi wiele zdań, które dawniéj pp. Simson, Roenne i Gneist przeciw małżeństwom cywilnym byli wyrzekli, i odwracając zdanie Tacyta: *Quid leges* sine *moribus*? pyta: Quid leges *contra* mores? Przeciw prawu przemawiali jeszcze: Ewaldt, Mallinckrodt i Windhorst.

— Nadworna gazeta *Spenersche Ztg.* „dowiaduje się“ z kół Rady Związkowéj, że w dalszém zastósowaniu prawa przeciw Jezuitom i „pokrewnym“ im kongregacyom, rząd ma wypędzić pięć dalszych zakonów. Do tych mają należeć: *Redemptoryści, Łazaryści, Ojcowie od św. Ducha, Sercanki.* Jeden z tych zakonów posiada 16 klasztorów.

— *Rzym.* Donoszą do *Germanii* w Berlinie, że kilku posłów zagranicznych miało panu Visconti-Venosta czynić przedstawienia z powodu napaści bezwzględnych, jakich się prasa liberalna włoska przeciw Ojcu św. i religii katolickiéj dopuszcza.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.